

Od autora: Drugie.

Kolekcjoner krzeseł

Znasz te dzisiejsze osiedla, bloki, klatki schodowe? Placyki pełne starych, połamanych ławek? Wiesz, co je łączy ze sobą? Bezgraniczna cisza. Tak, są puste. Panuje w nich próżnia głosowa. Ludzie już dawno pouciekali z tych miejsc, jakby się bali jakiejś nieokreślonej apokalipsy. Czegoś niesłychanie okropnego, wręcz śmiertelnego. Pozamykali się w swoich mieszkaniach, biurach, domkach, autach na tysiące zamków, łańcuchów i kłódek. Teraz nic i nikt się nie przeciśnie do wnętrza. A oni opadają znużeni na swoje sofy, wersalki, fotele, krzesła i milczą w zamknięciu. Oddychają z ulgą. Czasem jeszcze ktoś przedrze się do windy i wtedy trzeba szybko spuścić wzrok, pobawić się kluczami lub oglądać paznokcie, aby onieśmielić intruza. Oczy przymusowo do dołu, jak najniżej, najmniejszej zaczepki, najmniejszej chęci do rozmowy. O, teraz bezpiecznie. Jeszcze tylko parę schodów i pechowiec zniknie za dźwiękoszczelnymi drzwiami, aby przeżuwać swoją słodko-gorzką samotność w czterech ścianach.

Niekiedy ktoś wyłamuje się z ogólnoprzyjętego misterium – jakiś uśmiech na schodach, ciche dzień dobry, uprzejme otwarcie drzwi. Dopóki reszta nie przywoła go do porządku ironicznym grymasem, śmiertelnym milczeniem lub oschłym –Dziękuję, nie trzeba.

To znak nowych czasów. Oddaliliśmy się jeden od drugiego i każdy przeżywa swoje życie w narzuconej samemu sobie izolacji. Dawniej nazwaliby cię odludkiem, dziwakiem, wariatem – dziś to norma. Realizujesz nowy wzorzec społeczny.

Stefan i Joanna mieszkali właśnie na takim osiedlu, w takim bloku. Gdzie? Gdziekolwiek.

W jakim mieście? A w pierwszym lepszym. Czy się znali? Ano czasami podróżowali razem windą na ósme piętro, by po cichym do widzenia spiesźnie oddalić się, zniknąć w czeluści ciemnego korytarza, każdy do swojej jaskini.

Joanna, czterdziestoletni brunetka, zajmowała z córką narożne dwa pokoje z kuchnią. Po rozwodzie od trzech lat. Nikogo nie poznała od czasu rozstania z mężem. Nie, nie klócili się, nie wyzywali. Po prostu każde poszło w swoją stronę, bo tak łatwiej. Pracowała w sekretariacie kancelarii adwokackiej, jakoś wiązała koniec z końcem. Córka, Matylda, dostawała od ojca regularne alimenty. W szkole szło jej dobrze. Nie sprawiała trudności wychowawczych.

Wieczorami lubiła wychodzić na kawę do pobliskiej kawiarenki. Tam nieraz spotykała Stefana, jak kupował papierosy. Zjawiał się jakoś tak cicho, cały spięty a może i załęczniony, mówił nieśmiało dzień dobry,

brał pudełko L&M i znikał. Był samotny. Raz nawet dosiadł się do niej do stoliczka i oboje wypili zieloną herbatę, ale Joanna akurat miała straszny dzień w pracy i rozmowa nie kleiła się. Zresztą on też po kilku zdaniach zamilkł speszony i wbił wzrok w zawieszony u góry telewizor. Słyszała od dozorczyń, że jest zapalonym telewidzem, uwielbia kino. Ale tego dnia nie rozmawiali o tym ani słowa i Joanna po wypiciu herbaty pożegnała sąsiada. Stefan był jednym ze starszych lokatorów. Jeszcze dziesięć lat temu mieszkał tu wraz z matką i ojcem, a gdy umarli jedno po drugim, pozostał dalej w mieszkaniu rodziców. Joanna nie wiedziała, gdzie pracował, chociaż często spotykali się pod klatką o podobnych godzinach.

Tego dnia znowu znaleźli się razem pod blokiem. Wystawione przed klatkę kubły ze śmieciami wydierały przykry zapach. W kącie, przy zsypie ktoś pozostawił stary tapczan, nocną szafkę i ogromne dębowe krzesło.

– Ale bałagan – Joanna spojrzała wymownie w kierunku rupieciarni – ciekawe, kiedy zabiorą te śmieci? Stefan skierował wzrok w stronę zsypu i przystanął. – O, jakie fajne krzesło. Jeszcze całkiem dobre.

– No tak, na pewno jeszcze się komuś przyda – odparła Joanna i pospieszyła ku windzie.

Pod drzwiami dołączyła do nich sąsiadka z siódmego i razem pojechali do góry. W środku Joanna ukradkiem obserwowała Stefana. Niósł jakąś wielką reklamówkę, z której wystawało duże psie ucho. Zobaczywszy wzrok Joanny, odwrócił torbę za siebie i uśmiechnął się przepraszająco. Dzwonek oznajmił ósme piętro i wszyscy wysiedli w milczeniu.

Mieszkanie Stefana sąsiadowało przez ścianę z pokojem Joanny. Często słyszała, jak rano dzwoni jego budzik, jak puszcza wodę w łazience, stawia czajnik. Do niego zapewne także dochodziły odgłosy z jej lokalu. Dlatego zawsze zachowywała się w miarę cicho i powściągliwie. Teraz Stefan zatrzymał się jeszcze tuż przed samymi drzwiami i odwrócił do kobiety.

– Do widzenia pani Joasiu – powiedział i jakoś tak popatrzył dziwnie, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale kobieta już zajęła się szukaniem kluczy w torebce. – Do widzenia!

Punia witała ją głośnym szczekaniem z drugiej strony drzwi.

Po powrocie córki z zajęć plastycznych zrobiła Matyldzie kolację i obejrzała wieczorne wiadomości w telewizji. Jakoś po dwudziestej zabrała Punię na nocny spacer. Matylda też wychodziła z psem, ale ostatnio miała tak dużo zajęć, że Joanna często musiała ją wyręczać. Na klatce mignął jej Stefan. Niósł do domu coś ciężkiego, bo posapywał co chwilę, ale na korytarzu panował półmrok i Joanna nie zauważyła, co takiego dźwigał. Mężczyzna pospiesznie otworzył drzwi i jeszcze po ciemku wszedł do przedpokoju. Obrócił się przez ramię do Joanny i uśmiechnął. Odwzajemniła uśmiech.

– Jaki to miły i sympatyczny mężczyzna – pomyślała. Mogłabym zawrzeć z nim bliższą znajomość, prze-

cież to nic złego. Jesteśmy w podobnym wieku. Za chwilę jednak sama zganiała się za takie myślenie. –Jestem po rozwodzie i muszę uważać na siebie, dopiero by mnie ludzie obsmarowali. I zaraz doszłoby do szkoły i do Matyldy. Nie, nie mogę jej tego robić.

Na dole Punia szarpnęła z całą siłą i Joanna wylądowała na trawniku przed klatką. Stary tapczan jeszcze stał, a krzesło zniknęło. A mówiłam – pomyślała. – Przydało się komuś.

Zabawiając się własnymi myślami zrobiła cztery rundki wokół pustego placu i wróciła do domu. Matylda leżała już w łóżku i majstrowała przy swoim telefonie komórkowym. Joannie nie chciało się spać. Zrobiła sobie herbatę i usiadła w kuchni przy stole. Zza ściany dochodziły jakieś odgłosy, jakby ktoś przesuwiał meble. Ale były bardzo przytłumione, nie zakłócały nocnej ciszy. No, niechby tylko ktoś spróbował. Dozorczyni bloku, pani Janowicz, zaraz zrobiłaby grandę. Nie tolerowała łamania regulaminu mieszkańców po dwudziestej drugiej. Stefan jeszcze chwilę poszurał tajemniczym sprzętem i zapadła cisza. Wkrótce widziała, jak po kolei gasną światła w wieżowcu naprzeciwko i po chwili całe osiedle poszło spać.

We wtorek wracała z pracy dopiero koło dziewiętnastej, wykończona do granic. Cała kancelaria przez osiem godzin rozprawiała o jakimś strasznym morderstwie. W nocy psychol zabił młodą dziewczynę na sąsiednim osiedlu, przywiązał jej nogi i ręce do starego fotela, który stał na składowisku przy śmietniku i zadał kilkanaście ciosów nożem. Miała związane usta i złamany nos. Policja poszukuje zwyrodnialca. Joanna ledwo dowlokła się do klatki po tym wszystkim. Pod windą stał już Stefan i młode małżeństwo z czwartego piętra. Stefan jak zwykle taszczył sporą reklamówkę z której, Joanna dałaby sobie głowę uciąć, wystawała dziecięca rączka. To wszystko przez te dzisiejsze okropności – pomyślała i odwróciła wzrok. Młodzi ludzie w windzie także rozprawiali o sensacyjnym zabójstwie.

– Pani wie? Przywiązał ją do jakiegoś krzesła i zabił z zimną krwią! – wygłosiła tyradę młoda kobieta, trzymając męża pod rękę. Policja tworzy jego portret psychologiczny. I pomyśleć, że to tuż koło nas. Straszne.

– Ciekawe czy go złapią? – zainteresował się jej mąż. To wszystko przez te filmy pełne przemocy i seksu. Ludzie to oglądają a potem robią takie rzeczy, jakby jedli bułkę z masłem.

Zapadło głucho milczenie. Wszyscy popatrzyli na Stefana, czując niezręczność. Ale on ze spokojem odpowiedział:

– Film to sztuka. To wyrażanie sztuki poprzez obraz i dźwięk. Osobiście kocham film i kino. Sztuka nigdy nie robi z człowieka zwierzęcia.

Młodzi spojrzeli po sobie bez przekonania. Dzwonek oznajmił czwarte piętro i małżeństwo pożegnało się pospiesznie krótkim dobranoc. Stefan i Joanna jechali dalej w milczeniu, gdy nagle mężczyzna odezwał się do Joanny:

– Pani Joasiu, może wpadniecie któregoś dnia do mnie z Matyldą na mały seans. Mam całą kolekcję świetnych filmów na video? Serdecznie zapraszam.

Od razu przypomniła sobie wczorajsze szuranie oraz niedawną rozmowę z młodym małżeństwem. Zrobiło jej się słabo. Natychmiast jednak opanowała paniczny strach, który podszedł pod samo gardło i powiedziała siląc się na spokój:

– Dziękuję panie Stefanie, zapewne kiedyś skorzystamy z zaproszenia. Ale na razie jesteśmy obie bardzo zajęte.

Ponownie spojrzała na siatkę w jego dłoni. Dziecięcej rączki już nie było widać a wierzch reklamówki został przykryty czapką Stefana. Pospieszenie opuściła windę i zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi. Słyszała, jak Stefan zatrzaskał swoje i ponownie na klatce zaległa głucha cisza.

Obudził ją dziwny hałas w środku nocy. Stefan znowu coś przesuwiał albo ustawiał. Potem dał się słyszeć głos kobiety a po nim mężczyzny. Ale po chwili uspokoiło się i Joanna spała bez przeszkód aż do szóstej rano.

Wychodząc w czwartek z Punia gdzieś koło dwudziestej drugiej, zobaczyła jak dozorczyńni ustawia kolejne starocie pod śmietnikiem. Były to dwa czerwone, zniszczone krzesła, karciany stoliczek i stary zakurzony dywan. Obeszła milczące osiedle kilka razy, posprzątała po Puni do woreczka i poszła w kierunku specjalnie przygotowanego kosza na zwierzęce odchody.

Wracając zobaczyła zza drzewa jakąś postać, która podeszła pod graciarnię ich bloku. Joanna przylgnęła do pnia, pociągając do siebie zdezorientowaną Punię. W tym czasie mężczyzna przybliżył się i wybrał z rumowiska dwa krzesła, po czym szybko zniknął w bramie. Joanna bacznie obserwowała postać. Żarówka na klatce oświetliła człowieka i w tym momencie dałaby sobie głowę uciąć, że był to Stefan. Odczekała jeszcze około dziesięć minut podczas gdy serce waliło jej jak oszalałe. Punia cichym skowytem domagała się powrotu do normalności, bowiem Joanna trzymała ją cały czas tak, że piesek prawie stał na dwóch tylnych łapkach.

– Moja kochana, pani cię przeprasza – powiedziała Joanna, ujrzawszy, co się dzieje. Chodź już malutka do domu. Z tobą będzie mi rażniej.

Przez kolejny tydzień wracała z pracy po szesnastej. Policja ciągle poszukiwała zabójcy. Mecenas Nowakowski dostał wiadomości z pierwszej ręki. Już zrobili portret psychologiczny mordercy. Miał to być mężczyzna koło czterdziestki, najprawdopodobniej samotny, mieszkający w pobliżu miejsca zabójstwa. Dziwak. Ponoć zabrał ze sobą fragmenty garderoby tej nieszczęśliwej kobiety – czapkę, rękawice i szalik. Matka ofiary była w stałym kontakcie z policją. Na osiedlu, gdzie miało miejsce zdarzenie, zaplanowała istna psychoza. Wieczorem nikt już nie kręcił się po okolicy bez wyraźnego powodu. Joanna także skróciła spacer z Punią do dwudziestej.

Opuścił cicho mieszkanie i zamknął drzwi na klucz. Poruszał się bardzo ostrożnie. Reklamówkę złożył na części i schował do kieszeni. Zjechał windą w dół i ruszył w kierunku sąsiedniego osiedla. Światło paliło się tylko w nielicznych domach. Okolica sprawiała wrażenie wymarłej. Uszedł już spory kawałek, gdy nagle zobaczył coś, co go bardzo zainteresowało. Przyspieszył kroku.

Wieczorem Joanna grała z Matyldą w scrabble a potem zrobiła sobie odprężającą kąpiel z szalwią i położyła się do łóżka. Zadzwonił Marcin. Rozmawiali ze sobą dosyć długo. Pytał o Matyldę, o nią, w ogóle był bardzo grzeczny i szarmancki, jak zawsze. Właściwie to nie wiadomo, dlaczego się rozstali. Zdrady nie było, a na początku kochali się na zabój. Był jej pierwszym chłopakiem. Dobrze czuła, że samotność jej nie służy, że dodaje zmarszczek i depresyjnych stanów. Ale stało się i cofnąć się nie da. Przynajmniej ma dla kogo żyć. Poszła sprawdzić, czy Matylda śpi a potem wróciła do łóżka.

Szmer zza ściany wybudził ją jeszcze przed północą. Wstała i przyłożyła ucho do muru. Z drugiej strony ktoś przestawiał jakieś sprzęty przez chwilę a potem usłyszała głos kobiety. Krzyknęła rozpaczliwie i zamilkła, jakby ktoś uciszył ją specjalnie. Potem jeszcze słyszała rozmowy, lecz nie potrafiła rozróżnić słów. Wszystko uspokoiło się tuż przed dwunastą. Zasnęła ciężkim snem. Śnił się jej Marcin, który zabija Stefana, przywiązując go wcześniej do krzesła. Mała Matylda stała w kącie i rozpaczliwie płakała, krzycząc „mamusiu, mamusiu”. Otworzyła oczy i zobaczyła córkę nad sobą.

– Mamusiu, wstawaj, już piętnaście po szóstej!

Otrząsnęła się z koszmaru i przytuliła dziewczynkę mocno do siebie – Kocham cię, Matyldo.

Kawiarenka była pełna jak nigdy. Usiadła w kącie, zamawiając kawę i lampkę wina. Wyjścia do pubu stanowiły ulubioną rozrywkę Joanny. Dawniej wstydziła się bardzo, przychodząc tutaj samotnie, ale przezwyciężyła nieśmiałość i teraz poruszała się ze swobodą. Polubiła to miejsce oraz pojawiających się ludzi, zwyczajnych, osiedlowych mieszkańców, łaknących towarzystwa samotników, emerytów, rozbawionej młodzieży. Obserwowała ich, słuchała cichej muzyki z głośnika, żartowała ze znajomym barmanem.

To miejsce było jakby z innej planety. Ludzie rozmawiali ze sobą wesoło, śmiali się, przekomarzali. Jakże ogromny dysonans z pustym placem, klatką i milczącą windą. Tu wszyscy są razem. Tu żyją innym życiem, takim, jakiego potrzebują. Nikt nie chce być sam.

Stefan pojawił się nagle. Jak zwykle, targał ze sobą wypchaną reklamówkę, w której siedziało coś porządnego rozmiarów. Joanna wiele by dała, by móc zobaczyć zawartość. Niestety, górę torby została przykryta szalikiem. Ujrzał ją i uśmiechnął się zagadkowo. Poczuli, że drży. Kupił przy barze paczkę papierosów i skierował się w jej stronę.

– Czy mogę, pani Joasiu?

Potwierdziła skinieniem głowy. Z trudem przełknęła ślinę. Usiadł na wprost i zamówił wino dla obojga. Torba stała obok. W środku było coś, co miało wyraźnie okrągły kształt. Jakby piłka albo głowa. Joanna wzięła głęboki oddech. Na początku była tak zdenerwowana, że nie rozumiała co do niej mówi. Po jakimś czasie sens jego słów powoli do niej dotarł.

– Bardzo lubię filmy, pani to już wie. Odkąd zmarli mi rodzice, nie jest mi lekko. Zostały mi tylko te kasetki i to, co mogę przeżyć dzięki nim. Kiedy patrzę w ekran, wydaje mi się, że staję się kimś innym. Opuszczam swoje mieszkanie i przeżywam wraz z bohaterami wszystko to, co ich dotyczy. Wtedy czuję, że nie jestem sam, że mam kogoś obok siebie. O, na przykład jestem Batmanem i lecę nad naszym osiedlem – zaśmiał się. Widzę z góry wszystkich ludzi, domy, ulice, pieski na spacerze, dzieci w piaskownicy a nawet panią, pani Joanno!

Ocknęła się na dźwięk swego imienia. Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. To mógłby być ten morderca? Ten potwór, który z zimną krwią zadźgał kobietę? To chyba niemożliwe... Zawahała się.

Zapalili po papierosie i zapanowała kojąca cisza. Po długiej chwili milczenia usłyszała głos Stefana:

– Bardzo panią proszę, przyjdźcie któregoś dnia do mnie z Matyldą, wybiorę coś w sam raz dla obu pań. Na pewno córka uwielbia kino i chętnie spędzi ze mną i panią wspólny czas.

Tak, a potem nas zamordujesz i odcięte głowy przykryjesz szalikiem – pomyślała Joanna. Ale tylko spojrzała na Stefana i powiedziała, nie pojmując, jak się na to zdobyła:

– Oczywiście, wpadniemy niebawem. Ale teraz już muszę iść, jutro wstaję bardzo wcześnie.

– Będę czekał! Tak się cieszę pani Joasiu, nawet nie wie pani jak bardzo! – Stefan zachłysnął się radością jak małe dziecko.

Minął kolejny tydzień. Mecenas Nowakowski nie miał dobrych wieści. Policja ciągle szukała sprawcy. Już wiedzą, kim była ofiara. To trzydziestoośmioletnia kobieta, rozwódka, pracownica szkolnego sekretariatu w gimnazjum na osiedlu obok. Morderca najprawdopodobniej zwabił ją do mieszkania, zamordował a potem już nieżywą przywiązał do fotela i postawił pod śmietnikiem. Chciał w ten sposób upokorzyć ofiarę już po śmierci. Wszyscy w biurze słuchali w osłupieniu.

– Złapią zwyrodnialca – skostatował meenas Nowakowski. – Dorwą go.

Tego wieczoru Joanna wróciła do domu w stanie ostrego podniecenia. Nie mogła nawet przełknąć kęsa. Około szóstej usłyszała znowu rumor w mieszkaniu obok. W napięciu przyłożyła ucho do ściany. Znowu dały się słyszeć jakieś głosy a potem chrzest przesuwanych sprzętów. Odrętwiała usiadła na krześle, gdy znienacka odezwał się dzwonek do drzwi. Poderwała się jak oparzona.

W drzwiach stał Stefan. O mało nie upadła. Oparła się o framugę, tarasując całym ciałem wejście do przedpokoju. Z łazienki wyjrzała Matylda. Nie, nie wpuści mordercy do domu. Żeby miała zginąć, nie pozwoli mu dopaść córki. Chyba przybrała straszny wyraz twarzy, bo Stefan popatrzył tak jakoś smutno i cicho powiedział:

– Wszystko gotowe pani Joanno, zapraszam was obie, naprawdę bardzo was proszę o przyjście. Ale czy pani się dobrze czuje? Może zaparzę melisy?

– Mamusiu, chodźmy – odezwała się Matylda z błaganiem w głosie. – Pan Stefan tak bardzo nas prosi. Ja już jestem gotowa. I błyskawicznie pod ramieniem Joanny prześliznęła się na korytarz. Uradowany Stefan zrobił w tył zwrot i za sekundę oboje zniknęli w jego przedpokoju.

Nie pamięta, jak przeszła te trzy metry oddzielające ją od mieszkania Stefana. Weszła do środka i jak w transie skierowała się w stronę głosu Matyldy. Przedpokój oświetlało słabe światło, wskazując drogę do miejsca, gdzie słyhać było szczebiot córki. Spojrzała w tamtą stronę. W drzwiach zobaczyła dwa czerwone krzesła, stojące tuż przy wejściu. Na pierwszym krześle, przywiązany do oparcia, ktoś siedział. Zrobiło jej się słabo, ale oczy powoli zaczęły rozróżniać kontury w ciemności. Przebiegła wzrokiem po ustawionych rzędach i zgromadzonej widowni.

Pierwsze obszarpane krzesło zajmował... pluszowy miś. Obok zobaczyła futrzanego psa z ogromnymi uszami, którego pyszczek skierowany był w przeciwną stronę. Tuż obok usadowiły się różnej wielkości lalki. Jedne miały długie rozpuszczone włosy, inne warkocze, jeszcze inne upięte kolorowe kokardy. Każda lalka trzymała do góry plastikowe rączki, gotowe do klaskania. Trzy krzesła były wolne. Wszystkie sprzęty nosiły ślady używania, niektóre były podarte i zniszczone. Na przeciwległej ścianie tkwił sporych rozmiarów telewizor, z którego dobywały się głosy. Wszystko to robiło wrażenie małej sali kinowej,

na którą przybyli martwi goście. Siedzieli niemo wpatrzeni w ekran. Misie przekrzywiały łebki, lalki szykowały się do owacji, pluszowe pieski zdały się poszczekiwać z zachwytem. Program dobiegał końca.

– Pani Joasiu, tu są miejsca dla pani i Matyldy. Przepraszam, że fotele nie są ekskluzywne, ale wiem, że razem ze mną i moimi przyjaciółmi poczujecie się zaraz jak w kinie. Przygotowałem coś co na pewno was zainteresuje Proszę usiąść. Zaraz rozpocznie się seans.

A widząc jej pytający wzrok, szybko dodał :

– Ja tu sobie skompletowałem taką małą widownię, dzięki której nie czuję się sam. I policzki spłonęły mu żywym rakiem.

Nagle osłupiałej i rozdygotanej Joannie wydało się, że wszystkie te sztuczne głowy jak na komendę odwróciły się w jej stronę z uwielbieniem a nawet przyjaźnią, tak jakby chciały powiedzieć: Dobrze, że się zjawiłaś Joanno, czekaliśmy na ciebie tak długo, długo. Witamy cię w naszym domu, a teraz siadaj tu z nami i przeżywaj cud, który się stał.

Joanna podeszła do dębowego krzesła i z ulgą opadła na miejsce w pierwszym rzędzie. Powoli opanowała drżenie nóg. Na ekranie pojawiła się czołówka.

Portal Pisarski 6.03.2016

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

notoco, dodano 13.03.2016 19:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.